

JÓZEF RYSTAN

# Z PODRÓŻY DO WŁOCH KATAKUMBY ŚW. KALIKSTA



KRAKÓW 2017

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# Z PODRÓŻY DO WŁOCH

## Katakumby św. Kaliksta

JÓZEF RYSTAN

---

Rzym dzisiejszy można porównać z pobojuwiskiem. Dwa światy zetknęły się tam ze sobą: chrześcijaństwo starło się z pogańskim cesarstwem. Na polu bitwy zwłoki obustronnych hufców legły obok siebie. Zwyciężony nieprzyjaciel tarza się w pyle, a ujarzmiony niewolnik mieszał się z szeregami zwycięzców.

Koloseum, Termy Karakalli, Forum, Palatyn to zwłoki poległych, leżące bez życia, zgruchotane, pokryte murawą grobową, zaś Panteon, Mauzoleum cesarza Hadriana i pogańskie świątynie, zamienione w kościoły, to niewolnicy pełniący służbę u zwycięzcy.

Wędrując po mieście, napotyka się szczątki świadczące o potędze barbarzyńskiego Rzymu, obok których wznoszą się pomniki chrześcijaństwa, a nad tym wszystkim góruje i błyszczy w słońcu, jak sztandar zwycięzcy, kopuła św. Piotra.

Spoglądając na nią, z uczuciem podziwu i świętego uszanowania, trudno sobie dziś uprzytomnić czasy, gdy pogańskie cesarstwo gniotło stopą olbrzyma zarzewie nowej wiary i gdy ta zaledwo w ukryciu mogła tleć słabym ognikiem, lecz, zstąpiwszy do katakumb (1), widzi się własnymi oczami i własnymi rękami dotyka kolebki, w której tę młodą wiarę pierwsi chrześcijanie wyhodować umieli. Te podziemia to tajemnicze, ukryte ganki w obrębie nieprzyjacielskiego obozu, z których wyszły niezliczone hufce, wydające okrzyk wojenny, przed którym wszystko się rozpierzchło i rozpadło w gruzy.

Jakby dla podniesienia kontrastu droga, wiodąca do katakumb, prowadzi koło najwspanialszych gmachów starego Rzymu, które przesuwiają się po kolei przed oczami widza, świecąc zgruchotanymi murami i złamanymi kolumnami.

Ostatnie w tym szeregu są Termy Karakalli, olbrzymie, fantastyczne, ze sterczącymi łukami i sklepieniami, jak złe duchy, uwięzione w kajdanach z zieleni, obrośnięte bujnym chwastem i młodym drzewiem...

Minąwszy to miejsce zabawy i rozpusty, najwyższy wybryk zbytku i przepychu cesarstwa, – dzisiaj, co prawda, podobniejszy do cmentarzyska, – wjeżdżamy na drogę *Via di Porta San Sebastiano*, która jest nowoczesną nazwą dawnej *Via Appia*.

Brokowana płytami z wulkanicznego kamienia, otoczona dwoma murami, bieży, jak biegła przed dwoma tysiącami lat. Wiele ludów, wiele pokoleń deptało po niej, wiele dziejowych postaci po niej się przesunęło.

Założono ją w r. 312 przed Chrystusem dla celów wojskowych. Po niej wchodziły do miasta zwycięskie legiony, wracające z wypraw przeciw Samnitom i greckim koloniom, po niej następnie kroczyły wspaniałe orszaki, towarzyszące rzymskim cesarzom, gdy się udawali na wilegiaturę do Kapuy lub na wyspę Kapri; a kilka wieków później zatętnił ten światowy gościniec od toczących się po nim hord Gotów i saraceńskich hufców. Wreszcie przechadzały się po niej w średnich wiekach wojska wszystkich mocarstw środkowej Europy, naprzemian zwycięskie lub zwyciężone.

Dziś wije się przed nami pusta i cicha. Czasem tylko zaturkocze po bruku powóz, wiozący podróżnych, którzy śpieszą, z ciekawości lub z uszanowania, do grobów pierwszych chrześcijan.

Wzdłuż drogi wznoszą się zabytki wszystkich epok, jak skamieniałe wspomnienia.

Za Termami Karakalli, grób sławnej, starorzymskiej rodziny Scypionów drzemie koło drogi od dwóch tysięcy dwustu lat. Stoi samotny i opustoszały, bo misternie rzeźbione, marmurowe sarkofagi, które tam spoczywały, zabrano i wywieziono do różnych zbiorów na cztery krańce świata. Miało to być wspólne pośmiertne schronisko dla całej rodziny, tymczasem, jak żywi ludzie żegnali się umierając, tak i popioły musiały się raz jeszcze wzajemnie pożegnać, opuszczając ten przybytek. Dziś zostało jedynie puste, w wulkanicznej skale wykute, sklepienie.

Dalej rysuje się, przed nami, łuk tryumfalny Druzusa, zbudowany na pamiątkę wyprawy przeciw Germanom, wśród której Rzymianie po raz pierwszy dotarli do Północnego morza; z poza łuku wysuwa się, jak

średniowieczne zameczysko, brama św. Sebastiana, którą *Via Appia* przebija aureliański mur, opasujący miasto.

Bramy sklepionej strzegą dwie wysokie wieże, o zębatach gzymsach i grubych murach, zbudowanych ze szerniałej i od kul wyszczerbionej cegły. Ozdobę jej stanowią marmury, pochodzące ze starorzymskiej świątyni; na zworniku sklepienia nosi greckie napisy z czasów wschodniego cesarstwa, a tablica pamiątkowa, umieszczona w przejeździe, uwiecznia walkę, stoczoną pod murami z królem Robertem Neapolitańskim w r. 1327. Jest to istna historyczna mozaika, która przywołuje na pamięć całe okresy dziejowe!

Za bramą droga dalej prowadzi między murami, koło małego kościółka noszącego nazwę: *Domine, quo vadis?* Ten niepokąźny przybytek Pański, wśród otoczenia, przypominającego pychę Rzymian lub krwawe boje średnich wieków, zda się być skromnym kwiatem, wystającym z pomiędzy bujnych chwastów.

Tradycja mówi, że miejsce, gdzie stanął jeszcze w pierwszych wiekach naszej ery ten skromny kościółek, który dotrwał obecnych czasów, było świadkiem spotkania Piotrowego z Chrystusem, znanego dziś ogólnie z opowieści sienkiewiczowskiej.

Stamtąd już niedaleka droga do bramy, noszącej napis: "Katakumby Kaliksta", (po włosku *Callisto*).



Wchodzimy w obręb muru, rozglądając się naokoło z uczuciem ciekawości i uszanowania. Zastajemy cichy, skromny ogródek. Idziemy ścieżką, która nas prowadzi do murowanego domku, podobnego do małej kapliczki,



gdzie spotykamy dwóch zakonników. Proszą nas włoszczyzną, brzmiającą obcym akcentem, abyśmy wypoczęli, a my z chęcią przyjmujemy zaproszenie, chcąc się w otoczeniu rozpatrzeć.

Izdebka maleńka zawiera skład pamiątkowych przedmiotów, które zwiedzający goście kupują i w dalekie światy wywożą. Różańce z bursztynu lub granatów, srebrne krzyżyki z napisami, fotografie, przedstawiające wnętrza katakumb i symboliczne rysunki, zdobiące ich ściany – oto pamiątki, których tam za drobną kwotę dostać można.

Domek stoi wśród ogrodu, a ten ogród to już ostatni kawałek uprawnej ziemi na zewnętrznym obwodzie Rzymu, na granicy Kampanii.

Leży na brzegu, nad zieloną pustynią, jak przylądek nad morzem, a gdy stamtąd oko przed siebie kołem zatoczy, zobaczy w dali widnokrąg, ponad nim niebo a pod nim step bez końca.

Smętny ale uroczy krajobraz, pełen ciszy i powagi.



Czasem z tych siniejących obszarów zawionie wiatr, który tchnie świeżością i wonią traw, kołysząc kwieciem róży, rosnącej na grządce zakonników. Pierś skwapliwie wciąga ten miły powiew, orzeźwiający jak samo zdrowie, aromatyczny jak bukiet polnego zioła, tymczasem jest to zatruty oddech Kampanii rzymskiej, przynoszący ze sobą zarodki malarii... Ciągnie od tych rozległych, zielonych stepów i oblewa swym jadem skrajne obszary miasta, wysunięte na przód jak strażnice.

Zakonnicy musieli także płacić daninę Kampanii. Zaraz po przybyciu zapoznali się z malarią, a i teraz jeszcze, wśród pełnego lata, gdy każdy podmuch przynosi miliony zarodków, niemoc ich chwyta.

Obydwaj są Francuzami, w pełnej sile wieku. Jeden z nich, młodszy, wysoki i smukły, o cienkich rysach twarzy i pięknym profilu, z żywym okiem i czarną brodą, przedstawił nam godną i ujmującą postać zakonnika, co, zrezygnowawszy ze świata, znalazł w tym nowym życiu spokój i pogodę ducha.

Drugi, o ostrych rysach i oliwkowej cerze, nosił na sobie piętno żarliwego ascety.

Siedząc w tym domku, wśród róż i kwiatów, patrząc na rozległą Kampanię, rozmawiali ze sobą swobodnie o drobnych troskach gospodarskich, o owcach, które należało strzyc, i o ogrodzie, który należało uprawiać. Miasto, cały Rzym, cały świat był dla nich tak obcy i daleki, jak gdyby zupełnie nie istniał. Katakumby, których strzegą i po których z podróżnymi wędrują całymi dniami, to cel i zadanie, zapełniające ich życie; praca około ogródka i gospodarstwa, to jedyna rozrywka i urozmaicenie, podczas gdy wieczorne chwile, spędzone z różańcem w rękę, to zapracowany wypoczynek. Wtedy, siedząc w ogródku, z oczami utkwionymi w szare przestrzenie Kampanii i w palące się nad nią zachodnie niebo, wśród samotności i ciszy wieczornej, uciekają może myślami do stron rodzinnych, nad brzegi srebrnego Renu lub między sabaudzkie szczyty i bronią się przed obrazami przeszłości, której zapomnienia szukali w dalekich, obcych stronach i w głębokościach katakumb...

Zbieramy się wreszcie wejść w podziemia. Młodszy zakonnik ofiarowuje nam przewodnictwo, gdy wtem zjawia się młoda para Francuzów. Ona wysoka, szczupła, o ciemnej cerze, on mały, drobny, bardzo ruchliwy i wiele mówiący, dwa odrębne a jednak bardzo charakterystyczne typy gallickiego szczepu. Przyłączają się do nas i zabieramy się w drogę.

Zakonnik zarzucił na siebie czarną chustę, dla ochrony przed zimnem, zapalił stoczek na długiej lasce i dał każdemu z nas po kawałku woskowej świeczki. Przyodziliśmy się w co kto miał. Tylko jeden Francuz wybrał się jak stał, w lekkim, krótkim ubraniu.

O kilka kroków od domku znajduje się wejście do katakumb, – niewielki otwór, cały zasłonięty zielenią.

Zakonnik idzie przodem, my postępujemy za nim wolno i ostrożnie.

Zaraz na pierwszych stopniach schodów Francuz zasypał zakonnika gradem pytań, stawiając nowe, zanim tamten zdołał odpowiedzieć na poprzednie.

W ciągu tej urywanej rozmowy opowiadał o zawodzie, jakiego doznał zwiedzając katakumby Neapolu. Spodziewał się tam ujrzeć wspaniałe, podziemne kaplice, śmiałe sklepienia, ze stanowiska sztuki ciekawe zabytki,

tymczasem zastał tylko wąskie korytarze i ciasne grobowe framugi. Do tej naiwnej opowieści nawiązał jeszcze naiwniejsze zapytanie, czy tutaj może liczyć na widok cennych dzieł malarstwa i architektury. Zakonnik, z lekko ironicznym uśmiechem, rozproszył jego nadzieje, oświadczając, że kto tu szuka czegoś więcej aniżeli wspomnień po pierwszych wyznawcach i męczennikach wiary, ten się spotka z zawodem.

Lekki uśmiech i nam się udzielił mimo naszej woli, lecz, gdyśmy zeszli kilkanaście kamiennych schodów w głąb ziemi, znikł z naszych ust równocześnie z ostatnim promykiem światła dziennego, gasnącego nad nami w górnym otworze. Poważny nastrój i głębokie ciemności nas ogarnęły.

Znaleźliśmy się w labiryncie wąskich, stromych schodów i ciasnych korytarzy, w których się zaledwo można wyprostować, a które się nawzajem krzyżują i przecinają na milowych przestrzeniach. Zakonnik, odziany w chustę, szedł przodem, a jego sucha twarz, oświecona drgającym płomykiem świeczki, przybierała w tym otoczeniu wyraz niezwyklej powagi i skupienia. Za nim kroczyliśmy, na wpeł w cieniu pograżeni, stąpając nieśmiało, wzdrygając się za każdym odgłosem własnych kroków.

Po krótkim czasie ujrzeliśmy znowu nad nami światłoienne, przedzierające się przez szczelinę i oświecające wąski gardziel, ulatujący ku górze, zatarasowany gruzami i kamieniami, zawalony szczątkami połamanych, ciosowych schodów. Jest to pamiątka z III-go wieku, z czasu największych prześladowań chrześcijan, przedstawiająca wejście do katakumb, w stanie obronnym. Siepacze cesarscy, odkrywszy wówczas miejsca schadzki chrześcijan, doszli za śladem do tajemnego wejścia, i stoczyli walkę. Po jednej stronie walczył zapał i poświęcenie dla wzniosłej idei, po drugiej barbarzyńskie okrucieństwo zgrai zapłaconych żołdaków. Chrześcijanie nie bronili własnego życia, bo wówczas każdy był gotów poświęcić je bez wahania dla wiary, lecz bronili miejsc świętych, gdzie spełniali obrządki kościelne, modlili się za zmarłych i gdzie się nawzajem zagrzewali słowem i przykładem... Wiedzieli, że tam się jedynie przechowuje młoda latorośl nowej religii, słaba iskra prawdziwej wiary, która miała kiedyś wybuchnąć jasnym płomieniem i świat cały ogarnąć... Ta świadomość szczytnego powołania dodawała im nadludzkich sił. Kamiennie stopnie wylamywali rękami, kruszyli skaliste ściany, zastawiali mury, a gdy wszystko zawodziło, zamykali wejście stosem własnych ciał... I zdołali ochronić przybytek Pański przed znieważeniem...

Lecz Kościół nie zawsze uchodził przed wymierzonym ciosem barbarzyńców. Wysłancom cesarza Waleriana udało się bowiem wdrzeć do katakumb w czasie uroczystego nabożeństwa, i wtedy zginął pod ich mieczami papież Sykstus II-gi i czterej księża, odprawiający razem z nim świętą ofiarę (2).

Zeszedłszy na dolne piętro, natrafiamy na korytarze, które niegdyś służyły za grobowce, a które zawierają w swych ścianach podłużne otwory, wykute w wulkanicznej skale, przeznaczone do składania zwłok. Grzebano je tam, zawinięte w płótnie, obłożone aromatycznymi ziołami, dla zapobieżenia rozkładowi, a po złożeniu zamykano otwór marmurową tablicą z odpowiednim napisem. Obok każdej tablicy znajduje się mała framuga na lampki, które stawiali pobożni, modlący się przy zwłokach zmarłego. W dni uroczyste, poświęcone pamięci zmarłych, wszystkie framugi jarzyły się od świecidełek, które na krótki czas rozpraszały wieczne ciemności.

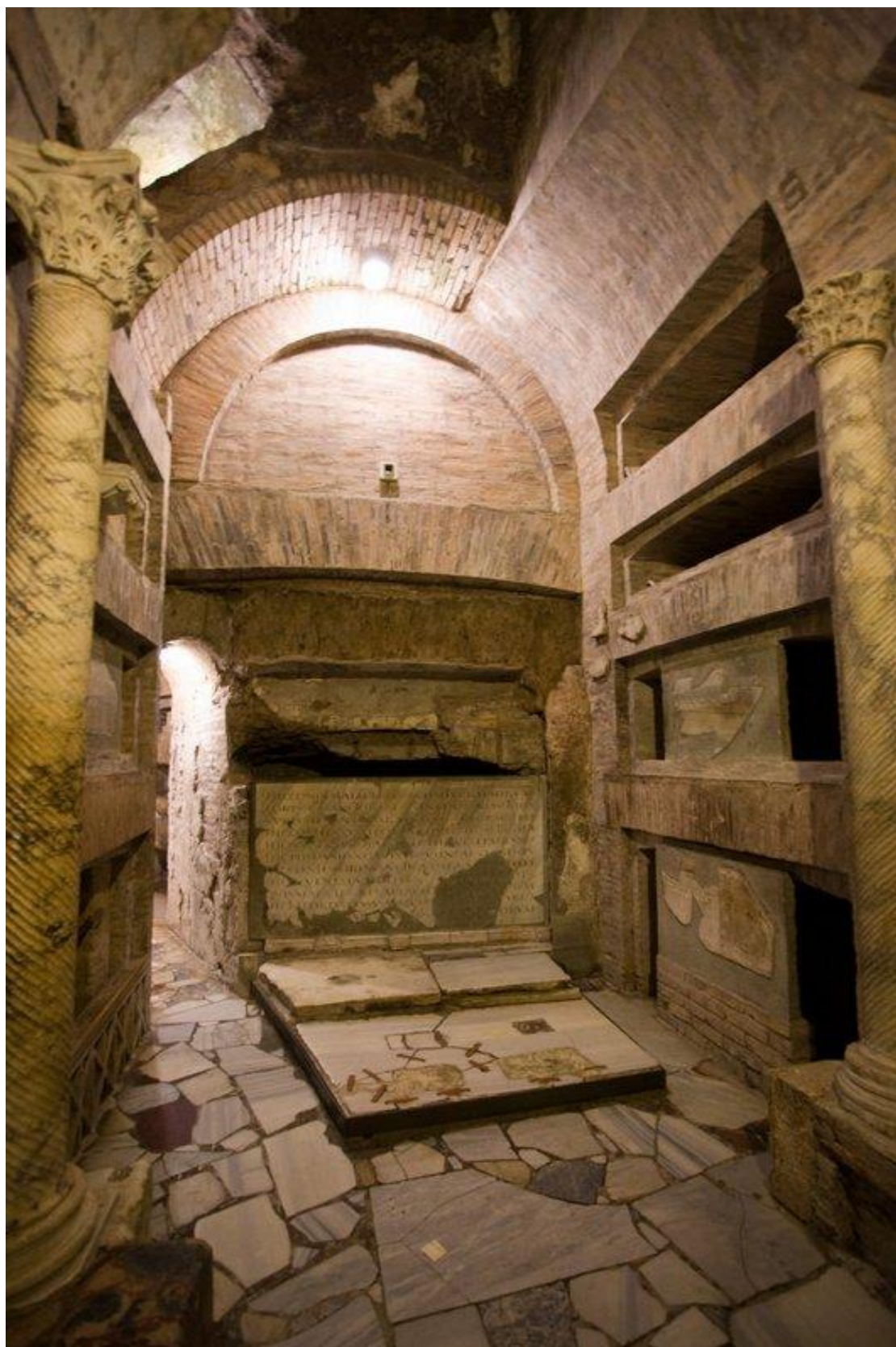
Zwłoki, które przetrwały w swych kryjówkach i sarkofagach do dni naszych, przechowały się w suchym powietrzu w nadzwyczaj dobrym stanie, z nietkniętymi włosami, ze szczątkami ubrań i klejnotami. Lecz takich zwłok bardzo mało, bo grobowce stoją przeważnie pustkami. Do "wyludnienia" katakumb przyczynili się Longobardowie, w czasie oblężenia Rzymu w r. 756. Niszcząc i wywożąc, co im w ręce wpadło, nie oszczędzili także przybytku umarłych. Gospodarowali tam nie mniej po barbarzyńsku, jak na powierzchni ziemi, rozbijając sarkofagi, tablice, marmurowe płaskorzeźby; wiedzeni szaloną żądzą niszczenia, rozproszyli następnie szczątki grobowców po całych podziemiach, tak, że dziś niepodobna nawet odnaleźć przynależnych części całości.

Lecz nie dość im było tego wandalizmu, więc wpadli na bardziej szatański pomysł. Uznając, że szczątki świętych męczenników są cennym artykułem handlowym, uwieźli, co tylko odnaleźć mogli, ze sobą do Lombardii, aby tam spieniężyć wiernym chrześcijanom na wagę złota!

Po tym rabunku papież postanowili ochronić zwłoki męczenników, przechowywane w katakumbach, od dalszej zguby, przenieśli je więc do rzymskich kościołów. Wreszcie wydobyto w r. 817 jeszcze parę tysięcy szkieletów ze zaniedbanych i opuszczonych katakumb i pogrzebano koło kościoła św. Praksedy.



Nasz przewodnik, prowadząc nas do grobowca papieży, opowiada nam te szczegóły gładką francuszczyzną, miękkim i cichym głosem, jak gdyby nie chciał zbudzić ze snu spoczywających popiołów.



Mała podziemna kapliczka nieregularnego kształtu, zawierająca naprzeciw wejścia szczątki ołtarza a w czterech ścianach osiem otworów, gdzie niegdyś stały sarkofagi, była grobowcem papieża. Na jej ścianach i sklepieniu widać jeszcze resztki ozdób stukowych i ślady malowideł *al fresco*, przedstawiających archaiczne postaci Starego i Nowego Zakonu. Postaci te, dalekie od typów, przyjętych przez nowoczesną sztukę, wymagają klucza dla zrozumienia, zarówno z egipskimi hieroglifami. Wówczas musiano ukrywać nową wiarę przed szpiegowskim okiem nieprzyjaznych władz rzymskich.

Chrystus przedstawiony na malowidłach, pochodzących z pierwszych wieków naszej ery i zachowanych w katakumbach w drobnych ułamkach, jako pasterz niosący jagnię, często obleczony w klasyczną postać Hermesa Kriofora (Merkura niosącego barana). Chrystusa na krzyżu zastępuje delfin nadziany na trójząb albo też rybak łowiący ryby na wędkę, – obraz grzesznych dusz, zbawionych męką Chrystusową.

Dusze wierzące, które zeszyły z tego świata, otrzymały postać modlącej się kobiety, ubranej w podwójną rzymską tunikę i długą zasłonę, z rękami wzniesionymi w górę i z twarzą przypominającą rysy zmarłej osoby.

Z szczególnym zamiłowaniem odtwarzano w grobowych podziemiach sceny Starego i Nowego Zakonu, mające alegoryczny związek ze zmartwychwstaniem i z przyszłym życiem. Może to był środek przygotowania wiernych na śmierć, która na nich czyhała u wyjścia z katakumb, sposób wplenienia obawy przed męczeńskim zgonem.

Te alegoryczne obrazki pełne są naiwnej prostoty. Na jednym z nich kaleka, uzdrowiony przez Chrystusa, niesie pod pachą swe łożo, – na innym historia Jonasza jest uwidoczniła we wszystkich trzech fazach: Jonasz siedzący w cieniu liści dyni, połknięty przez wieloryba i wyrzucony przez niego.

Przeszedłszy parę korytarzy z pustymi przedziałami w ścianach, napotkaliśmy "grób rodzinny". Wspólne groby zakładały wówczas tylko najbogatsze rodziny chrześcijańskie, lecz mimo tego wiele się ich przechowało, bo właśnie między patrycjuszami starego Rzymu nowa wiara liczyła najwięcej zwolenników. Zapaściła korzenie w samo serce spróchniałego olbrzyma i przyspieszyła jego rozkład.



Rodzinne groby mają, zarówno jak groby papieży, pozór małej kapliczki, w której ścianach składano zwłoki członków rodziny. Taki przybytek ma naprzeciw wejścia framugę przeznaczoną dla zwłok męczennika, należącego do rodziny. Każda rodzina, zakładając grób, przygotowywała już naprzód miejsce dla "swego męczennika", z ufnością czekając chwili, gdy kto ze swoich przeleje krew za wiarę. Ufność ta nie zawodziła i wybrane miejsce nie stało pustką. A dopiero, gdy zwłoki męczennika złożono w kaplicy, była ona niejako poświęconą, stawała się prawdziwym przybytkiem dla wiernych.

Ciasne i ciemne podziemie napełniało się postaciami, oświeconymi słabym, drgającym płomykiem lampek, a szaty powłóczyste, twarze pełne religijnego zachwytu, powaga obrządku i nastrój duchowy tej rodzinnej gromadki, skupionej około zwłok bliskiej im istoty, – był to widok, który mógłby sam starczyć do nawrócenia niedowiarka!

Między rodzinnymi grobami znajduje się także grób męczenniczki, której wspomnienie napełnia uroczą legendą ciemne podziemne ustronie.



Jest to grób św. Cecylii, obok grobów papieży, główny cel pielgrzymek i przedmiot szczególnego uszanowania dla pierwszych chrześcijan.

We framudze nad jej grobem znajduje się fresk, pochodzący z VII-go wieku, przedstawiający świętą. Stoi przed nami, naiwnie sztywna i zarazem groźna. Złoty nimbus otacza młodą twarz o surowym wyrazie; ubrana jest w

bogata tunikę patrycjuszki, zdobną w kosztowne kamienie, ręce trzyma na wpół rozwarte i wzniesione do modlitwy, jak to było starochrześcijańskim zwyczajem. Oświecona słabym płomykiem świecy, gdy ostre zarysy, twarde fałdy i surowe barwy mięknią i zlewają się w półcieniu, postać świętej przybiera wyraz dziwnej prostoty i niebiańskiego spokoju.

Gdyśmy tak stali w milczeniu, zapatrzeni w tę pracę nieznanego mistrza, wykształconego na bizantyńskich wzorach, stanęły nam na myśli dwa arcydzieła sztuki, natchnione legendą o świętej patronce muzyki.

Jednym z nich jest posąg w kościele św. Cecylii w Rzymie, wykonany dłutem Stefana Maderny, przedstawiający świętą w postaci nietkniętej, w jakiej znaleziono jej zwłoki w r. 817, gdy je papież Paschalis przeniósł z katakumb do tegoż kościoła, i w r. 1599, gdy sarkofag powtórnie otworzono by sprawdzić podanie.



Leży z wyciągniętymi rękami, z głową na wpół odciętą i przekreśloną... Mimo, że chwila skonu, uwieczniona w posagu, grozą przejmuje, to jednak mistrz dłuta zdołał wlać w tę postać dziewczęcą tyle nadziemskiego spokoju, nadać jej tyle szlachetności wyrazu, że ta marmurowa "błogosławiona" promienieje wieczną szczęśliwością i doznaje od wieków szczególnego kultu od rzymskich kobiet, które z upodobaniem noszą imię męczenniczki.

Drugim arcydziełem jest św. Cecylia Rafaela, w akademii bolońskiej. Mistrz umbryjski, który odkrył harmonię barw i melodię linii, uchwycił w tym obrazie chwilę, gdy święta, prowadzona na męczeńską śmierć, żegna się z ulubionymi instrumentami muzycznymi.





Wydobywszy z nich kilka akordów kościelnego hymnu, rzuciła je na ziemię połamane, ze zerwanymi strunami, aby już nie służyły nikomu do pogańskiej rozrywki. Lecz w tej chwili niebo się otworzyło i chór aniołów dośpiewuje urwaną melodię. Stoi, pogrążona w zachwycie, z oczami wzniesionymi, pełnymi anielskiego wyrazu, szukając niebiańskich muzykantów, którzy dalej nucą przerwana melodię. Obok niej stoi po jednej stronie św. Paweł, wsparty na mieczu, w głębokiej zadumie, przez którą przebija iskra ziemskiego współczucia dla słabej i pięknej istoty, mającej zginąć pod razami miecza – po drugiej św. Agnieszka, z twarzą o typie "Fornariny", w powiewnej szacie, z ruchem pełnym wdzięku i patrzy w dal wielkimi oczami bez troski, gotowa podobnie pójść z pogodnym czołem na męczeństwo...

W obrazie tym Rafael wywołał przed nasze oczy, zarówno jak w Madonnie Sykstyńskiej, nie postaci, złożone z barw i linii, lecz zjawiska nadziemskie.

Z wrażeniem, które na nas wywarło miejsce spoczynku św. Cecylii, z obrazami, które się nam równocześnie na myśl nasunęły, opuściliśmy podziemia.

Na ostatnich schodach, zagasiwszy świeczki, stanęliśmy u wyjścia, oślepieni światłem dziennym.



Niebo, ozłocone zachodzącym słońcem, bujna zieleń i kwiaty nas powitały, – dziwne przeciwieństwo do przybytku, skąd powracaliśmy. Tutaj światło i życie, świat obszerny, który nam się wydał więcej uroczym i ponętym aniżeli kiedykolwiek – tam wieczna, ponura ciemność i wspomnienia śmierci... Pożegnawszy się z naszym zakonnikiem, jako z gospodarzem, który nas gościnnie przyjął wśród swoich murów, opuściliśmy ten zakątek w poważnym nastroju, z uczuciem, jak gdybyśmy się byli otarli o widome ślady "wieczności"...

*Józef Rystan.*

---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Rok osiemnasty. – Tom LXXII (październik, listopad, grudzień 1901), Kraków 1901, ss. 188-198. (3)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje i przypisy od red. *Ultra montes*).



## Przypisy:

(1) "katakumb" – w całym artykule autor używał słów: "katkomby", "katakomb", "katakombach".

(2) "Św. Sykstus II (*Xystus*), Papież, Męczennik; – święto 6 sierpnia.

W r. 257 wstąpił po śmierci Stefana I na Stolicę Piotrową i już w następnym roku został razem z 4 diakonami pochwycony i ścięty, gdy odprawiał nabożeństwo. Wśród papieży męczenników doznawał największej czci po św. Piotrze. Imię jego wymienia się w kanonie Mszy świętej". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna*. Warszawa – Poznań – Lublin [1947], s. 441.

(3) Por. 1) Ks. Marian Morawski SI, a) [Rzym – Koloseum. \(Wrażenia z podróży\)](#). b) [U stóp Sfinksa](#). c) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami](#). d) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#). e) [Wieczory nad Lemanem. Co robić](#).

2) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata](#). b) [Odrodzenie ludzkości](#). c) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu](#). d) [Pierwotna literatura chrześcijańska](#). e) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes](#). f) [Manicheizm. Laktancjusz. Arianizm, św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers](#). g) [Wymowa chrześcijańska w IV wieku. Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Ambroży](#). h) [Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim](#).

3) [Pisma mężów Apostolskich, Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przy tym Dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i List do Diogneta](#). Z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał biskup Kacper Borowski.

4) Ks. Piotr Skarga SI, a) [Pierwsze 354 lata historii Kościoła świętego wyjęte z "Rocznych dziejów kościelnych" kardynała Cezarego Baroniusza](#). b) [O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego](#). c) [Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok](#).

5) Ks. Antoni Chmielowski, [Krótki rys historii kościelnej](#).

6) Ks. Dr Józef Umiński, [Teksty źródłowe do nauki dziejów Kościoła](#).

7) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, a) [O modlitwie Pańskiej \(Liber de oratione Dominica\)](#). b) [O śmiertelności \(Liber de mortalitate\)](#). c) [O uczynkach miłosiernych i jałmużnie](#). d) [O cierpliwości](#). e) [O jedności Kościoła katolickiego \(De Catholicae Ecclesiae unitate\)](#).

8) Ks. Jan Badeni SI, a) [Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik](#). b) [Św. Cyprian Kartagiński i karność Kościoła w III wieku](#). c) [Święty Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku](#).

9) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.](#)

10) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.](#) b) [Chryścianizm w walce z poganizmem.](#) c) [Kilka słów Ojców i Nauczycieli Kościoła dla tych, którzy szemrzą w przeciwnościach i cierpieniach.](#)

11) Dr. J. Scheiwiller, [Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach.](#)

12) Ks. Antoni Krechowiecki, a) [Errata historii co do papieżstwa w kolei wszystkich wieków. Studium krytyczne.](#) b) [Nauki niedzielne. Skład Apostolski według Ewangelii i Ojców Kościoła.](#)



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVII, Kraków 2017